

Katarzyna Ziemnicka

KULAWY

PIES, KTÓRY MIAŁ SZCZĘŚCIE



ILUSTROWAŁA: KASIA CERAZY

Mojej przyjaciółce Soni
oraz wszystkim tym, którzy mają
serca i domy otwarte dla psów

NA MURKU, KOŁO ŚMIETNIKA...

Katarzyna Ziemnicka

Kulawy. Pies, który miał szczęście

© by Katarzyna Ziemnicka

© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje: Kasia Ceraży

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2025

ISBN 978-83-8208-371-2

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Kulawy był psem wyjątkowej urody.

Co prawda nikt mu tego nigdy nie powiedział wprost, ale w końcu od czego ma się oczy?

Długi brązowy tułów, krótkie, ale mocne łapy, a do tego miły pysk, którego wcale nie szpecił lekki zez. Zresztą, kto by tam zwracał uwagę na zeza, skoro Kulawy miał w sobie coś niezwykłego – otóż jedno jego oko było niebieskie, a drugie brązowe.

– Dokładnie tak jak u Aleksandra Macedońskiego – mówił z dumą Kulawy, siedząc w ciepły letni poranek na murku koło śmietnika.

Józia i Gucio, przyjaciele Kulawego, dobrze wiedzieli, że Aleksander Macedoński to był wielki

wódz. Kulawy opowiadał im o nim nieraz. Czarny Gucio, który twierdził, że z wyglądu najbliżej mu do pinczera, był przekonany, że podobnie jak król Macedonii, tak i Kulawy dokona pewnego dnia jakiegoś bohaterskiego czynu.

Mała Józia o złocistej sierści, która przypuszczała, że jest w połowie yorkiem, przyznawała Guciovi rację.



BAR GRZANECZKA

DANIE
DNIA
Zupa
pomidorowa
z
grzaneckami
Palce lizać
☺
Lapranamus



Oczywiście, że tak się stanie, bo Kulawy oprócz męstwa ma też dobre serce.

– A wiadomo nie od dziś – powiedziała, gdy sprawiedliwie podzielili się znalezioną w śmietniku kielbaską – że bohaterem może zostać tylko ktoś o wielkim sercu.

Tak więc taki drobiazg jak jedna krótsza łapa, na którą Kulawy utykał, w ogóle nie wpływał ani na jego urodę, ani na samopoczucie. Kulawy był młody, przystojny i wolny. I choć czasem tęsknił za szopą, w której się wychował (zniszczył ją buldożer, który równał teren pod budowę nowych domów), to miał skromne potrzeby i uważał, że niczego mu nie brakuje do szczęścia. Miał to, co najważniejsze: cudownych przyjaciół, dach nad głową (w deszczowe dni nocował w drewnianym domku na działce), a do tego stałe źródło kielbasek i innych smakołyków, gdyż razem z Józią i Guciem stołował się w barze Grzaneczka.

Oczywiście nie wchodzili do baru. Byli wszak dobrze wychowani i czekali, aż ktoś zostawi im swój niedojedzony obiad na przykład w koszu na śmieci. Dodatkowo co wieczór dostawali miskę z ciepłymi

resztkami, wśród których zdarzały się takie specjały jak pieczone żeberka, świetnie wysmażone baranie kotlety oraz ryby w kokosowej panierce.

Miskę wynosiła na próg baru jego właścicielka, Cecylia Grzaneczek. I za każdym razem, gdy troje przyjaciół raczyło się kolacją, Cecylia mamrotała, wzdychając:

– No, jedzcie, jedzcie, biedaki.

Albo:

– Oj, wy, bidy, bidy...

Albo już wyraźnie pod adresem Kulawego:

– No, najedz się dobrze ty z krzywą nóżką, ty mała kupko nieszczęścia...

Kulawy przez grzeczność nie oponował, ale zawsze wtedy mrugał znacząco do Józi i Gucia. On miałby być kupką nieszczęścia? Ha, ha! Ludzie są jednak zabawni.

UWAGA, NIEBEZPIECZEŃSTWO!

Tego letniego dnia, będąc jak zwykle w optymistycznym nastroju, siedział sobie Kulawy na murku koło śmietnika i wieszczył, że chyba zanosi się na deszcz. Rzeczywiście, poranek z początku jasny i ciepły, teraz robił się coraz chłodniejszy, a wraz z wiatrem nadciągały kłęby szarych chmur.

– A nie mówiłem? Zaczyna padać! Idę na działkę – oznajmił Kulawy i już chciał zeskoczyć z murku, gdy nagle – bach! Spadła na niego duża ciężka siatka! Ta sama ciężka siatka unieruchomiła też Józię i Gucia, którzy zaczęli przeraźliwie szczeleć.

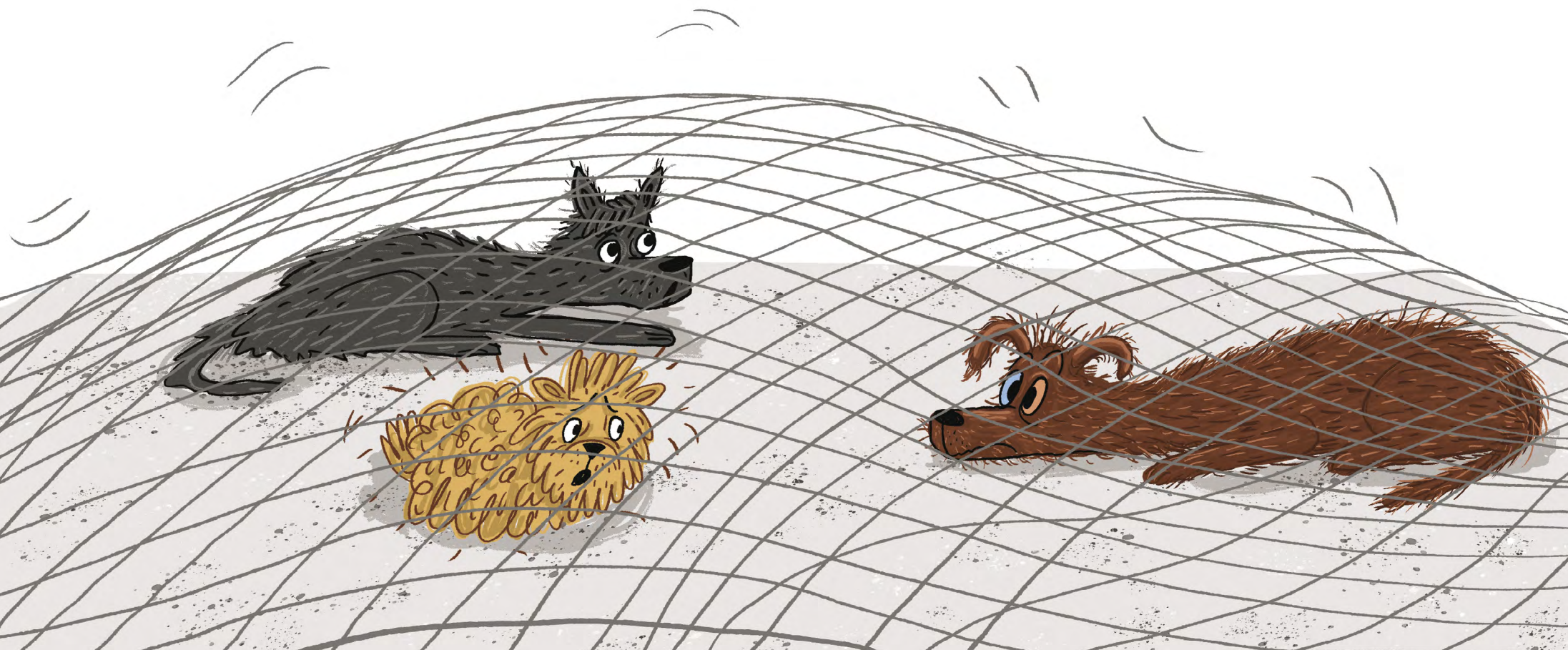
– Nie bójcie się, kundle – zarechotał ktoś nieprzyjemnie. – Zaraz będzie po sprawie...

Wystraszeni zerknęli przez oczka siatki na człowieka, który się tak wstrętnie śmiał. Był wysoki i chudy, miał rozdeptane buty, czarną koszulę i brudne skórzane rękawice. Towarzyszył mu krępy pomocnik, który otworzył drzwi czarnej furgonetki i wrzucił do niej najpierw Kulawego, potem Gucia, a na końcu Józię. I już siedzieli w ciasnej klatce, zamknięci na klucz.

– Wsadzili nas do więzienia – chlipnęła Józia, a po jej aksamitnych kremowych policzkach spłynęły dwie gorące łzy.

Kulawy stwierdził z rozpaczą, że myśli dokładnie to samo, ale mocno objął Józię swoją silną łapą i szepnął jej do ucha:

– Odwagi!



A gdy to powiedział, Józi zrobiło się trochę lepiej. Ale tylko trochę. Bo bardzo się bała tego, co się teraz z nimi stanie.

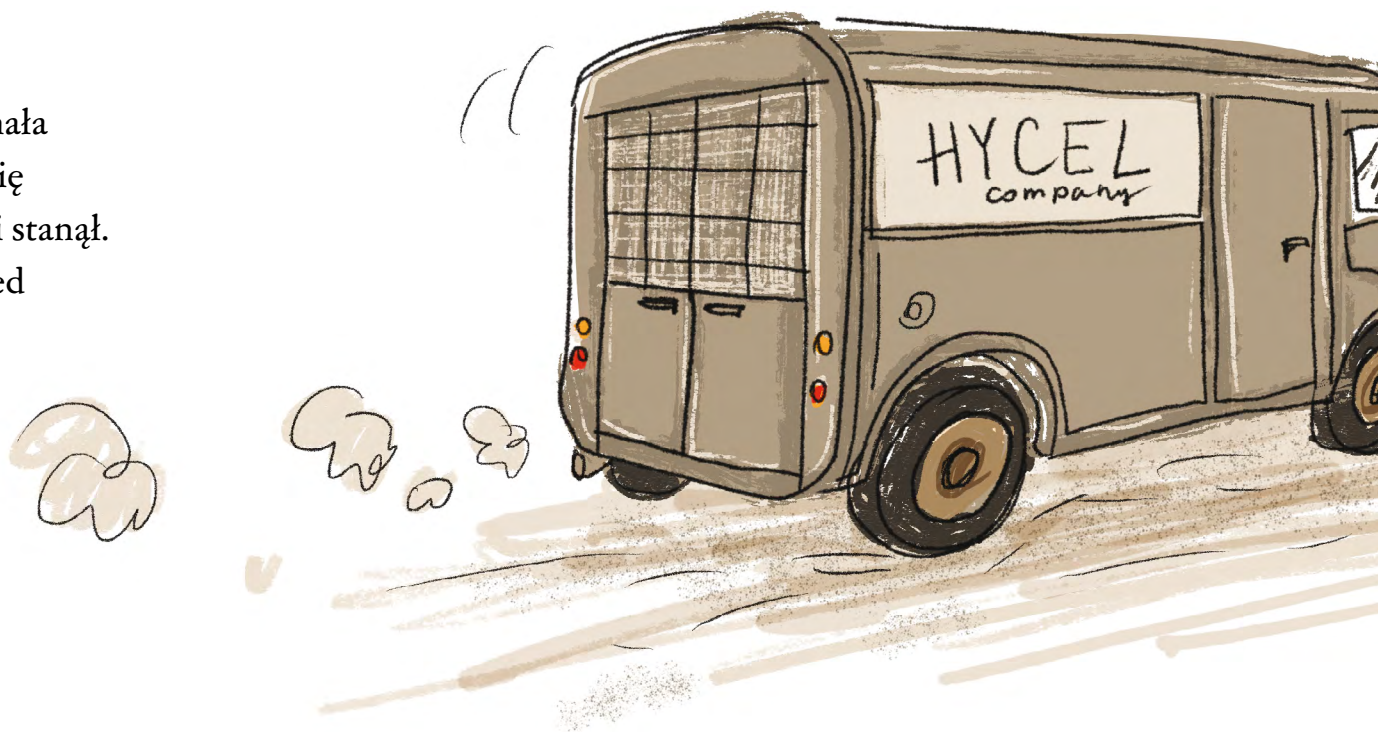
Kulawy też nie wiedział, co ich czeka. Gdy furgonetka ruszyła, zobaczył przez brudną szybę czarną asfaltową drogę, uciekające domy i drzewa, ławki, śmietniki oraz autobusy, które jechały w przeciwną stronę niż oni. Po chwili z ciężkich grafitowych chmur lunął potok deszczu, który zamazał te wszystkie widoki, aż wyglądały jak pewien obraz akwarelowy, który Kulawy podziwiał w domku na działce. On też się składał z takich rozmytych plam.

Wreszcie z gładkiego asfaltu zjechali w piaszczystą, wyboistą drogę, która przecinała na pół falujące zboże. Samochód, kolebiąc się na boki, przejechał jeszcze kilkaset metrów i stanął.

Kulawy podniósł czujnie pysk. Miał przed sobą wysoką bramę z dużą żółtą tabliczką. Mrużąc oczy, powoli odczytał widniejące na niej litery, które ułożyły się w napis: „SCHRONISKO DLA ZWIERZĄT”.

Ani Kulawy, ani Józia, ani Gucio nigdy jeszcze nie byli w schronisku. Ale słyszeli od znajomych, że jest to bardzo przygnębiające miejsce. Trafiają tu psy i koty, które nie mają domu, a co za tym idzie – kochającego pana lub pani.

I gdy się tutaj znajdują, to od tej pory żyją razem łapa w łapę, stłoczeni w klatkach lub na małych ciasnych wybiegach.



Koniec z wolnością. Koniec z wędrówkami po mieście. Koniec z buszowaniem po śmietnikach, ganiem much i zapuszczaniem się na dzikie łąki.

Koniec ze wszystkim – pomyślał żałośnie Kulawy, ale uniósł dzielnie pysk, bo właśnie zbliżał się do nich jakiś ponury buldog z bardzo urzędową miną.

NIE DENERWUJCIE HEKTORA!

W schronisku
rządzę JA!



Okazało się, że buldog ma na imię Hektor i jest psem dyrektora schroniska. Nawet nie powiedział „dzień dobry”, tylko od razu warknął na powitanie, obficie się śliniąc:

– Żeby od razu było jasne, kto tutaj rządzi, to powiem krótko – w schronisku rządzę ja!
– Jeżeli będziecie grzeczni i nie będziecie fikać – dodał następnie – to nie będzie wam tutaj tak źle. Ale jeżeli... – tu Hektor przerwał i wlepił surowe spojrzenie kolejno w Kulawego, Józię i Gucia – będziecie fikać, to będzie z wami niedobrze.

– A co to znaczy fikać? – pisnęła Józia.